

SOCJALIZACYJNA LEKCJA SPORTU

Najważniejsze dla człowieka pytanie „jak żyć?” ma swoją szczególną interpretację w postaci kwestii „jak żyć wśród ludzi?” Poszukiwanie odpowiedzi kieruje nas w stronę aksjologicznego, a nade wszystko etycznego horyzontu wartości pożądaných, a nawet niezbędnych w gromadnej egzystencji. Dopełniającym segmentem tej konstrukcji staje się zaś kwestia urzeczywistnienia celów, a więc sztuka praktyczna, polegająca na skutecznym przygotowaniu ludzi do uczestnictwa w zbiorowym życiu – dobrym i mądrym. Ten ostatni aspekt ogółu procesów adaptacyjnych i partycypacyjnych zbiega się w pojęciu socjalizacji.

Polski odpowiednik tego terminu, czyli uspołecznienie, nie zawsze oddaje wiernie sens zawarty w kategorii socjalizacji, wskazując często na potrzebę przekształcenia naturalnej odrębności i indywidualności w coś zbiorowego i wspólnego (rozumianego zwykle jako lepszego i wyższego). Oczywiście są też konotacje ideologiczne, towarzyszące sporom o uspołecznienie w rozmaitych, zwalczających się ruchach politycznych XIX i XX wieku. Socjalizacja wydaje się wolna od wartościujących emocji, podąża raczej za klasyczną supozycją Arystotelesa, głoszącego prymat i pierwotność wspólnoty jako struktury w pełni naturalnej i tym samym żądającej od jednostek, by fakt ten nie tylko uznały jako prawdę oczywistą, przystosowały się do owej konieczności, wyciągając dla siebie stosowne wnioski w sprawie autentycznego uczestnictwa (*zoon politikon*).

Konkretyzowana w tym duchu socjalizacja okazuje się tedy wezwaniem do przestrzegania praw ludzkiego świata, tudzież samym realnym procesem ujawniania naturalnych skłonności i dyspozycji, tłumionych niekiedy przez fałszywe przekonanie o wyjątkowej randze żywiołowych instynktów egoizmu i egotyzmu. Skoro pierwotna jest wspólnota, rzeczą rozumnej jednostki jest fakt ten zrozumieć oraz wyciągnąć – każdy dla siebie i wszyscy razem dla siebie – właściwe wnioski.

Biologiczny kontakt z otoczeniem polega na umiejętnym korzystaniu z zewnętrznych zasobów otoczenia, głównie przez oddychanie i spożywanie pokarmów. Podobną rolę odgrywają procesy wymiany energii życiowej na płaszczyźnie społecznej, poprzez kontakty z innymi ludźmi, początkowo

z naturalnie najbliższymi: rodziną, rówieśnikami i sąsiadami, potem z coraz szerszymi i zróżnicowanymi kręgami grup, zrzeszeń i organizacji.

Środki i cele

Zasadniczej rewizji wymaga panujące w wielu teoriach przekonanie, iż w obrębie fenomenów życia społecznego obowiązuje sztywny podział na dziedziny i działania instrumentalne i czysto docelowe. Tak się, niestety, pojmuje cały okres dzieciństwa, a zwłaszcza zadania instytucji przedszkola, szkół i organizacje dziecięco-młodzieżowe, tak, jakby były one jakimś swoistym przed-życiem, poza-życiem, życiem cząstkowym, zaopatrzonym jedynie w program służebności. Jego rolą główną, a bywa że jedyną godną uwagi, jest przygotowanie do życia właściwego, ulokowanego gdzieś tam w przyszłości, w odległej, militarnej, produkcyjnej i reprodukcyjnej dorosłości (zamkniętej społecznie sankcjonowanym wiekiem emerytalnym oraz biopsychicznym niedołęstwem starczym).

Przyjęcie założeń takiej, segmentowanej koncepcji życia nietrudno jest przeprowadzić operację totalnej instrumentalizacji jednych faz ludzkiej egzystencji, autotelizację zaś wybranych jej fragmentów, które uznaje się za jedynie istotne z punktu widzenia ideału człowieczeństwa czy też wzorca wspólnoty. W obrębie zupełnie innej, mianowicie integralnej wizji ludzkiego świata, problem przedstawia się natomiast tak, że po pierwsze, wszystkie okresy życia są równoprawne aksjologicznie jako podstawy tego samego ontologicznie niepodzielnego procesu życiowego. Po drugie, każda faza i dominujące w niej formy ma swoje autonomiczne cele. Po trzecie zaś, niektóre wartości, autoteliczne w pewnym okresie i w ramach określonych form, mogą być ujęte instrumentalne i użyte jako środki w kolejnych fazach lub na innych polach aktywności. To właśnie rozwiązanie, teoretycznie mocniejsze, pozwala na przyjęcie tezy, że dzieciństwo i młodość, podobnie jak i wszystkie pozostałe okresy życia, dysponują własnym repertuarem autotelicznych wartości, instrumentalizacja jest zaś pochodna od spełnienia wszystkiego, czego domaga się życie jako takie.

Poczynione tu zastrzeżenia mają bezpośredni związek z dyskutowanym zagadnieniem socjalizacji w sporcie i poprzez sport. Z zasadniczymi oporami wpisują się zatem w lansowany ongiś czysto instrumentalizacyjny schemat sportowego posłannictwa. Polega on na uznaniu całej lub prawie całej przestrzeni sportu za pozytywnie wartościowy nie z tego powodu, że na przykład służy on wojennej krzepie narodu, albo że wzmacnia *per saldo* zdrowotność, sprawność pracowniczą, albo – uwaga – stanowi on dobrą szkołę treningu socjalizacyjnego. Przeciwny, a prawdopodobnie trafniejszy pogląd głosi, iż niezależnie od walorów instrumentalnych, (których nikt nie podważa) sport jest domeną naturalnej i źródłowej, a przy tym silnej spełnionej socjalizacji,

dzięki której on sam w ogóle istnieje i wciąż się rozwija. Sam jest też polem własnych, autonomicznych radości i napięć (których nie potrzeba usprawiedliwiać podobieństwem do innych form ekspresji uczuć). Co więcej, jako zabawa w rywalizację w niby-rzeczywistości gier stadionowych wcale nie jest mniej ważny od żołnierskiej wojaczki i wszelkich innych sposobów wyładowania agresji rzeczywistej.

Mówiąc krótko: sport, obejmujący przede wszystkim fazę wieku młodego, jest i może pozostać równie istotnym składnikiem wartościowych, po ludzku ujmowanych celów życia, a także i inne jego przejawy, łącznie z całą twórczością artystyczną i naukową. Socjalizacja sportowa – dla sportu i poprzez sportową edukację – może przyczynić się do wzmocnienia lub ukierunkowania procesów socjalizacyjnych na innych polach i w innych okresach życia. To ostatnie założenie również wydaje się zasadne.

Socjalizacja sportowa

Analogicznie do tysięcy tomów, poświęconych socjalizacji w szkole albo młodzieżowym organizacjom, podobne konkluzje mogą dotyczyć sportu. Rozważania te mają w poważnym stopniu charakter aprioryczny. Jeżeli rozumiemy sens sportu, to zdaje się z góry oczywiste, iż aktywny, zawodniczy w nim udział musi przebiegać wedle reguł socjalizacji na każdym etapie i w dowolnym typie konkurencji. Empiria jedynie może i powinna potwierdzić te oczekiwania, co najwyżej dorzucić garść szczegółów, specyficznych dla różnych rodzajów sportu (na przykład indywidualnych i zespołowych), poziomu zawodów i wieku uczestników oraz intensywności współdziałania z publicznością (własną i nieprzyjazną). We wszystkich dyscyplinach i na każdym szczeblu wolno spodziewać się wszakże potwierdzenia zasad ścisłego wiązania sportu z tendencjami socjalizacyjnymi. Nie może być inaczej, gdyż sam sport jest ze swej natury jednym z najciekawszych fenomenów społecznych.

Wejście w świat sportu, to przyjęcie do wiadomości koniecznego, konstytutywnego faktu spotkania innych, a więc bezpośredniego wejścia w grupę i współtworzenia w jej ramach wedle intencjonalnej wspólnoty obyczajów, norm i celów. Akces sportowy polega bowiem na przystąpieniu do bliskiej tu i teraz przeżywanej, ale także odległej czasowo rywalizacji, z reguły respektującej zasadę jedności czasu i miejsca danych zawodów, choć także obejmującej pochodne zachowania czysto perfekcjonistyczne (odniesione do społecznego ideału lub rekordu). Akt sportowej inicjacji – poczynając od pierwszych, dziecięcych doświadczeń – polega zatem na uświadomieniu sobie, że moja, indywidualna aktywność zostanie w sporcie poddana próbie społecznej konfrontacji i ocenie, przyjętych reguł międzyjednostkowych, przekreślających prymat czysto indywidualnych uczuć i kaprysów.

To, co rozgrywa się realnym starciu sportowym, tworzącym grupę ścigających się agonistów, uzupełnione jest zwykle innymi faktami, również doniosłej, społecznej natury. Rzadko kiedy wkroczenie w sport odbywa się w spontaniczny sposób „prosto z ulicy”, czy też – jak na pierwszych igrzyskach olimpijskich bywało – „prosto ze statku”, przypadkowo cumującego w pobliskim porcie. Inicjacja dokonuje się poprzez wejście w gotową, w większości przypadków dobrze zorganizowaną strukturę danego zespołu treningowego, klubu, federacji oraz systemów rozgrywek wszelkich krajowych i międzynarodowych stopni i rang. Tak jak od starożytności po dzień dzisiejszy w igrzyskach olimpijskich można uczestniczyć tylko w charakterze reprezentanta określonej wspólnoty (akurat politycznej, państwowej mianowicie), tak też do zdecydowanej większości zawodów należy podjąć obowiązek zgłoszenia poprzez społeczność, najlepiej oficjalnie uznaną organizację. Sam fakt uczestnictwa w zawodach wymaga zatem przejścia przez społeczność szkolę uznania kompetencji i praw zawodniczych. Jeśli chcesz być sportowcem, musisz mieć odpowiedni certyfikat, potwierdzający status współzawodnika, identyczny dla ciebie, dla partnerów i rywali (łącznie ze świadectwem zdrowia, wystawionym przez odpowiedzialnego i kompetentnego lekarza, ze społecznie uznaną pieczęcią).

Trening socjalizacyjny odbywa się nade wszystko podczas treningu ściśle sportowego. Uderzające jest podobieństwo struktury sportu i struktury systemu oświatowego, w którym obok funkcji ściśle edukacyjno-poznawczej, zachodzą równoległe procesy różnorodnego w środkach i rezultatach uspołecznienia właśnie. Kształtowanie wiedzy jest działaniem spektakularnym i uchodzącym za priorytetowe, aczkolwiek wychowanie prospołeczne może być docelowo istotniejsze, stanowiąc mocny, choć ukryty fundament osobowości i mocną konstrukcję ludzkiej obecności w świecie. Trening sportowy ma na celu podniesienie poziomu sprawności cielesnej, a także nastawienia psychicznego, potrzebnego na starcie w zawodach. Efektem pochodnym, choć również być może najważniejszym, staje się zatem wychowanie człowieka, a nie tylko przygotowanie sportowca. Rolę przewodnią przejmują trenerzy i instruktorzy, zaś miejsce szkolnych klas zajmują określone grupy wiekowe ćwiczącej młodzieży, albo zespoły wyższego zaawansowania specjalistycznego, klasówki i egzaminy rozgrywane są natomiast na boiskach i w halach podczas imprez sportowych.

W sportach indywidualnych dominują dwa rodzaje odniesień. Pierwszy ma charakter konfrontacyjny, drugi wspiera się na doświadczeniu wspólnej miary, w ujęciu konfrontacyjnym człowiek sportu odkrywa, że nie jest sam, ponieważ jest poddany próbie przyrównana do innych, toteż musi określić siebie właśnie wobec grupy i poprzez grupę konkurentów. Równocześnie przebija się czynnik drugi, antyegotyczny, wskazujący, że podstawą konfrontacji jest zawsze wspólna miara ocen. Najprostszy nawet akt sportowy stanowi

ekspozycję wspólnych reguł. Nawet przeciwnik, z którym przychodzi stoczyć walkę, okazuje się członkiem tej samej wspólnoty zasad i celów. Kumulacja tych doświadczeń podczas sportowej kariery prowadzi do zacieśnienia swości niezwykle, trwałych i szlachetnych form przyjaźni między rywalami z boiska, stanowiąc uzewnętrznienie zrazu niedostrzegalnych, a niekiedy głęboko skrywanych, związków autentycznego uspołecznienia w rywalizujących grupach.

Sporty zespołowe poszerzają znacznie obszar uspołecznienia o jeden dodatkowy, a niezmiernie ważny czynnik, mianowicie o doświadczenie budowania, utrwalania i optymalnego wykorzystania synergii kolektywu. Socjalizacja przestaje być produktem wtórnym czy nawet ubocznym, lecz staje się w tym przypadku procesem esencjalnym i strategicznie koniecznym. Aby zbiór jednostek wchodzących w skład drużyny mógł przekształcić się w sprawnie i skutecznie funkcjonujący zespół, to musi się sam, wewnątrz swej struktury osiągnąć poziom wysokiego współdziałania, być może zbliżając się nawet do pułapu dynamicznego systemu. Wejście w drużynę i gra drużynowa jest lekcją wielostronnych skutków zarówno w zakresie praktyki zespołowego działania, jak i wystąpienia świadomości zbiorowej (kulminującej w poczuciu „my”, niwelującym wyjściową przewagę „ja”). Jeśli w sportach indywidualnych socjalizację należy wiązać ze skutkami usportowienia, to w sportach zespołowych wypada ją co najmniej częściowo przesunąć w sferę przyczyn, konstrukcję podmiotów kolektywnych.

Socjalizacja przez wartości

Aksjologiczne ujęcie socjalizacji ujawnia się już na początkowym, zdawałoby się czysto technicznym etapie konstytuowania się zjawisk sportowych. Zdajemy sobie sprawę, że każda jednostka jako konkretny człowiek pojedynczy, realizuje siebie w gromadzie i na tle innych jednostek, rywalizuje też z innymi ludźmi jako ludźmi właśnie, podobnymi sobie. Wiemy również, że spotkanie na stadionie wymaga przyjęcia jakiejś wspólnej zasady dla naszych wysiłków i dokonań, nadających sens działaniu tak każdego podmiotu z osobna, jak wszystkich zarazem.

Na kanwie tych zasad podstawowych, konstytuujących dowolny, realny fakt sportowego spotkania człowieka z człowiekiem, tworzy się skomplikowana konstrukcja wartości, zarówno bazowych, przede wszystkim etycznych, jak i uzupełniających, zazwyczaj sięgających do regulaminowych przepisów i obyczajowych imponderabiliów. Wszelkie wartości osadzone są na relacjach walczących sportowców i ich otoczenia, ale także na zachowaniach publiczności (tam, gdzie akt sportowy przekształca się w widowisko). Niektóre dostępne są przeżyciom określonych podmiotów, zwłaszcza w sytuacjach ekstremalnych (indywidualnego tryumfu lub klęski), większość jednak dostępna

jest wszystkim, budując tkankę wspólnoty wartości. Tym samym dokonuje się socjalizacja aksjologiczna, kiedy to jednostka odnajduje siebie w grupie poprzez uznanie tych samych wartości za własne, co i pozostali uczestnicy sportowych wydarzeń.

Wartości bazowe to w pierwszym rzędzie esencjalna wartość sensu sportu jako takiego, łącząca ludyczność formy z autentyzmem prób sił w starciu z rywalem (rzeczywistym lub – rzadziej – tylko intencjonalnym) oraz dyscypliną przyjęcia porządku gry. Akceptacja walorów sportu łączy wszystkich uczestników danego i każdego spotkania, umożliwiając wspólną realizację określonej konkurencji. Bazowe wartości to także wartości etyczne, takie jak: równość na starcie i w miarach wysiłku, sprawiedliwość w ocenach, uczciwość w grze, szacunek dla rywala, powściągliwość w emocjach (zwycięzców i pokonanych po równi). Do bazowych wartości należą także cnoty osobowe: waleczność, wytrwałość, odwaga, nieustępliwość, przemyślność, połączone z przymiotami cielesnymi: sprawnością, wytrzymałością, szybkością, gibkością i siłą. Akty poznania i uznania tych wszystkich wartości leżą u podstaw konstrukcji społeczności sportowej, a większość z nich, utrwala się w umysłach i nawykach, okazując swą przydatność we wszelkich procesach socjalizacyjnych i w każdym ich rodzaju. Wartości budujące sport występują na ogół w innych sferach życia społecznego, zinternalizowane zaś w zabawie stadionowej, wykazują stałą gotowość do odżywiania w dowolnych zjawiskach poza sportem.

Szczególne efekty przynosi socjalizacja poprzez kształcenie wartości zespołowych wprost, w sportach drużynowych. Oprócz wcześniej wymienionych pojawia się tutaj szereg aprobowanych walorów kooperacji, ofiarności, koleżeństwa, wspomagania wzajemnego, dobrej organizacji, współodpowiedzialności, czy szerzej: wartość synergii. Szkoła sportów drużynowych może być traktowana jako doświadczenie wartości społecznych *par excellence*. Jeśli dyscypliny indywidualne podkreślają rangę jednostkowej podmiotowości, to sporty kolektywne wskazują na specjalną i swoistą wartość podmiotowości zbiorowej.

Niemalą rolę socjalizacyjną odgrywają też wartości uzupełniające. Wiążą się one, z jednej strony, z wyznaczonymi przez reguły danej dyscypliny szczególnymi walorami psychofizycznymi, estetycznymi i organizacyjnymi, z drugiej zaś, z kulturowym zapleczem form przeżywania przez sportowców i przez widownię konkretnych zdarzeń na boisku czy w hali. Poszczególne dziedziny wyznaczają właściwe dla siebie wzorce urody i sprawności (odmienne dla zapasów, biegów średnich i koszykówki), także normy obyczajowe, porządkujące stosunki między zawodnikami (w większości przypadków wskazywane przez przepisy regulaminów).

Specyficzne i zróżnicowane bywają też formy zachowań publiczności, czerpiącej inspirację czasem z powściągliwej w środkach ekspresji kultury

arystokratycznej (tenis, golf, szermierka, hippika, sporty artystyczne) albo sięgając po mniej subtelny żywioł kultury plebejskiej (piłka nożna, boks). Pewne jest to, że sport jako całość socjalizuje ogół swych uczestników i miłośników. Efekt ostateczny, a zwłaszcza szczegółowy obraz, forma socjalizacji, zależy jednak od doboru konkretnych wartości.

My i inni

Proces socjalizacji z rzadka przebiega na poziomie abstrakcji, przygotowując człowieka do życia w społeczeństwie. Miejsce zbiorowości „w ogóle” zajmuje z reguły społeczność ściśle skonkretyzowana, a więc na przykład mała grupa bezpośredniego kontaktu albo grupa szerszego zasięgu, z częściowo zdepersonalizowaną strukturą powiązań organizacyjnych, albo wielka grupa narodowo-językowa, stanowiąca symboliczny układ odniesienia, albo społeczność bardzo szerokiego zasięgu, dochodząca do granic wspólnot ponadnarodowych, ponadpaństwowych, kontynentalnych i, czy nawet globalnych.

Procesy socjalizacyjne uczą jednostkę przekraczania granic własnej indywidualnej odrębności, nie ma jednak nigdy i nigdzie z góry określonych barier i nieprzekraczalnych granic. Można całą socjalizację ulokować wyłącznie w obrębie danej drużyny czy klubu, licząc, że wychowawcze rezultaty osiągnięte w zamkniętych, niezbyt obszernych ramach potrafią samoczynnie wyzwolić wąsko socjalizowanego człowieka ku społecznościom szerszego lub odmiennego jakościowo charakteru. Czy uspołecznienie zamknięte do potrzeb jednej, mianowicie naszej grupy może automatycznie stać się czynnikiem sprawstwa socjalizacji otwartej? Czy gorący patriota własnych barw klubu plemiennych totemów potrafi poszerzyć swe uczucia na miasto czy region, albo pójść jeszcze dalej, w stronę wspólnoty narodowo-państwowej, a nawet podążyć ku Europie lub Ameryce, czy nawet społeczności globalnej. Nie ma gwarancji, że odpowiedzi na te pytania okażą się twierdzące. Dochodzimy tym samym do kwestii o wyjątkowym znaczeniu dla problemu socjalizacji. Jej przebieg, a zwłaszcza końcowe skutki uchodzą – z założenia – za fenomen dobra, za coś z istoty pozytywnego samego przez się, pozwalającego człowiekowi osiągnąć moralny i intelektualny pułap własnych możliwości. Uspołecznienie utożsamiane jest wtedy z ucłowieczeniem, po prostu. Pamiętać jednak należy o wszystkich ewentualnych lub koniecznych konsekwencjach. Osiągnięcie stanu doskonałości w ramach jednego polis, może wszelako wywołać procesy o obiektywnie negatywnych właściwościach, mianowicie wykreowania pojęcia „inni” jako „obcy” i „wrogowie”, a generalnie jako „nie-my” Czyli pozbawieni „naszych” przymiotów, „naszych praw” i „naszej” wyjątkowości. Jeśli wyodrębnienie „naszości” odbywa się poprzez podważenie wartości tej i każdej innej grupy, mamy do czynienia socjalizacją

patologiczną, szowinistyczną, schorzałą i karykaturalną, wywołującą – wbrew zasadom i oczekiwaniom – nie tylko słabości i pomyłki, ale zwykłe ludzkie zło, niszczące naturalne stosunki wewnątrzgatunkowe i zdrową tkankę moralną ludzkiego świata. Uspołecznienie zamknięte, wywołujące i potęgujące zbiorową agresję uczuć i czynów, jest z pewnością czymś gorszym, niż brak uspołecznienia w ogóle, czyli stan skrajnego atomizmu i indywidualizmu.

Stanowisko zalecające ostrożność w bezwarunkowych pochwałach socjalizacji, nie dotyczy tylko sportu, rzecz oczywista. Ze względu na jego rangę w kulturze i ogromny wpływ na kształtowanie postaw (młodego pokolenia zwłaszcza), należy kierować się specjalną troską o treść uspołecznienia. Jeśli ślepa miłość do wybranego klubu grozi aktami nienawiści do przedstawicieli innych grup klubowych, lepiej jest ostudzić emocje i zrezygnować z forsowania modelu więzi i stowarzyszeń kibicowskich. Jeżeli nacjonalistyczne instynkty nie pozwalają na ujawnienie się i delektowanie obiektywnym pięknem stadionowych popisów, to słuszniej będzie powściągnąć, a może i całkowicie wyrugować nie tylko objawy, lecz i przyczyny plemiennie-narodowych szaleństw. Jeśli żądanie przywileju zwycięstw dla naszych – nade wszystko i za wszelką cenę – przekształca się w dzięk i wrogą niegościnnosć, to stokroć rozumniej jest nie rozgrywać żadnych imprez w nieprzychylnych obcym środowiskach.

Płynie stąd dość prosta nauka praktyczna, dotycząca klasycznej kwestii: socjalizacja ale jaka? Nasuwająca się odpowiedź jest następująca: dobra socjalizacja powinna być z natury rzeczy otwarta. Rozumieć ją trzeba zatem jako proces, w którym po pierwsze, następuje sukcesywne konstruowanie więzi we własnym, bezpośrednim otoczeniu (wedle zasady spontanicznego powstawania grup pierwotnych, typu rodzinnego i koleżeńskiego). Po drugie, integracja grupy łączyć się musi z aprobatą dla innych i tworzeniem związków z grupami podobnego charakteru (uspołecznienie występuje wówczas nie tylko jako integracja jednostek, ale i samych grup różnego poziomu). Po trzecie, socjalizacja to proces łączenia się „w górę”, w stronę współkreowanych podmiotów społecznych wyższego poziomu, podlegającym dośrodkowym związkom ontologicznej konstrukcji. Po czwarte, socjalizacja powinna mieć charakter aksjologicznie pozytywny, z przewagą celów ulokowanych w dobrostanie struktury wewnętrznej, zdecydowanie ponad celami zewnętrznymi; chodzi bowiem o to, że tworzenie społeczności to kreacja „dla nas”, a nie „przeciw komuś”

Idąc dalej, pożądana socjalizacja wymaga bezwzględnego szacunku dla zasady arbitrażu uniwersalnego, głoszącego iż najważniejszym, bo docelowym poziomem socjalizacji jest osiągnięcie perspektywy gatunkowej, gdzie ostatecznym układem odniesienia staje się Ludzkość. Jawi się ona jako całość nie tylko podobieństw, pragnień, zdolności i działań, ale nade wszystko potencjalna społeczność wszelkich społeczeństw (niestety, wciąż jeszcze nie zinte-

growanych). Miejsce sportu wyznaczają zarówno stosowane środki i metody integracji, jak i specyfika obszarów poddanych integracyjnemu testowaniu.

Odpowiedzialność rozumu sportu

Czy sport potrafi zająć odpowiednie do oczekiwań i możliwości stanowisko? Owszem, przytrafia mu się to niekiedy w sposób żywiołowy, z niemal samoczynnym wykorzystaniem istotnych właściwości całej dziedziny. Równie niekontrolowana a skuteczna wydaje się jednak droga socjalizacyjnych deformacji, osłabiających organizm sportu i psujących jego dobre imię. Ożywczy powiew szlachetnej idei olimpijskiej, traktowanej jako wzorzec dobrej socjalizacji uniwersalnej, nie zawsze wygrywa z duchem komercjalizmu (jako socjalizacji przez interes), gigantyzmu (jako socjalizacji przez pychę) czy szowinizmu (socjalizacji przez wspólnotę atawizmów). Odbywane wciąż lekcje socjalizacji różnych odmian, nakazują jednakże, by raz na jakiś czas zaaplikować sportowi solidne korepetycje z zasad odpowiedzialnego rozumu praktycznego, odpowiedzialnego za społeczne formowanie człowieka, ale też za skutki możliwych deformacji, właśnie.